Nr. 196. Lwów — Niedziela dnia 2 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. korpus, prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Aniołów Stróżów, Samuela Pror. Jutro: św. Izabeli i Bron., Tadeusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 4 min. 49, Zachód „ 5 „ 57 | Długość dnia godzin 13 min. 8, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Mordercy Ojczyzny.

Masowe mordy, grabieże, gwałty — oto, co się dziś widzi na ulicach miast polskich po tamtej stronie kordonu. A po wsiach bierny dotąd strejk rolny, który już wielu ziemian zrujnował, zwolna się zmienia w wojnę chłopską. Płoną budynki i sterty zboża, inwentarz ginie pod nożami rozpasanej tłuszczy wałęsających się chuliganów wiejskich, od kul agitatorów rewolucyi padają oficyaliści. Niegdyś mieliśmy takich wyrodków, co się wieszali przy Szwedach, Węgrach i nawet Moskalach, kiedy Ojczyzna zdawało się utonie we krwi własnej; mieliśmy i takich, którzy z kozactwem siecowem i krymską hałastrą szli na Polskę, — nie mieliśmy jednak nigdy potworów tak dzikich i znikczemniałych, jacy teraz się rozmnożyli, a ton dają i znajdują posłuch. Niedość tego, że ich ideałem jest tłum bez społeczeństwa i że nad Polską mieczem zawiśli: oni jeszcze w imię jakiegoś postępu i jakichś ludzkości odmawiają nam prawa do narodowego istnienia. Miano ich „skrajni postępowcy“, — przynajmniej tak się tytułują w swych pismach ci nauczyciele hajdamaków. Patrząc na ich działalność w imię postępu, przysłuchując się ich propagandzie ustnej i czynnej, można zniewalającej sobie pomyśleć. Czyny ich uczni — kainowe, bo mordy, rabunki; a nauki ich, dawane ogółowi, który rad chwyta każdy paradoks, — to nikczemne bluźnierstwa.

Nietylko w Królestwie, lecz także na kresach rusińskich i litewskich, gdzie polskość leży niby ptak skrwawiony, obezwładniona i zdeptana, witają oni każdy objaw ducha narodowego obelgą cyniczną i szyderstwem, budząc nawet w rzekomych sferach rosyjskich politycznych smak i zdziwienie. Potępiając rzekomy „nacyonalizm“ i „szowinizm“ Polaków, domagających się przywrócenia praw narodowych, obrzucając nawet bezbronnych działaczy społecznych przezwiskiem „patryotardów“, jednocześnie gorliwie popierają pretensye wszystkich naturalnych i sztucznych wrogów polskości. Litwinomani żmudzcy i białoruscy, czerpiący argumenty swoje przeciw Polsce z rosyjskich podręczników szkolnych, Rusini galicyjscy, sprzymierzający się z hakatą pruską, syoniści i bundziści, szerzący ferment wśród żydów polskich, a nawet sfanatyzowani mankietnicy zyskali sympatye i poparcie w obozie skrajnie postępowym, który postawił sobie za zadanie żywioł polski na obszarach dawnej Rzeczypospolitej rozbić i osłabić. Nacyonalizm litewski, rusiński i żydowski jest —zdaniem tych postępowców—synonimem postępu, wszelki zaś objaw polskości narodowej jest pogardliwie — reakcyą. I dosyć w końcu tego, że wyraz „narodowy“ stał się niemal obelżywym; że myśleć i pisać w duchu polskim jest nietylko niepopularnie, lecz wprost niebezpiecznie. Maluczko, a bojownicy wolności zabronią Polakom na polskiej ziemi przemawiać i myśleć po polsku.

Nigdy też narodowa duma Polaka nie była narażona na tak ciężkie próby, co obecnie. Rzec bez przesady można, że w ciągu wiekowej niewoli, przez stulecie bezprawia i ucisku, dusza polska nie zaznała tylu upokorzeń, nie napiła się tyle żółci i goryczy co w ciągu dwóch lat ostatnich „wielkiej rewolucyi rosyjskiej“. Podczas srogich rządów Paskiewicza i Hurki była Polska spętana, lecz nie zniesławiona, spływała krwią i łzami, nie jadem i śliną. Ci, którzy nas uciskali, którzy usiłowali pozbawić nas języka i wiary, czci dla przeszłości i miłości ziemi rodzinnej, żywili jednak w głębi swej duszy mimowolny szacunek dla naszego męczeństwa i dla naszych ofiar. Obecni wrogowie narodu polskiego mają dla jego niedoli wyraz cynicznego szyderstwa, a w razie oporu lub samoobrony grożą mu sztyletem i kulą. I oto, gdy bynajmniej nie widać jeszcze końca niewoli policyjnej i biurokratycznej, gdy cisnące nas więzy bynajmniej jeszcze nie pękły, już czyhają na nas inne pęta, również ohydne i bardziej haniebne.

A cała ta walka przeciw Ojczyźnie polskiej toczy się właśnie w takiej dobie, kiedy wielkie narody wschodu i zachodu zazdrośnie strzegą swych narodowych interesów. Nietylko bowiem potężne mocarstwa prowadzą politykę nawskroś narodową i egoistyczną, ale nawet drobne ludy i narody, jak: Czesi, Finnowie, Łotysze, Litwini, Albańczycy, namiętnie dążą do odrębności i samodzielności. Tamtych jednak „szowinizm“ i „nacyonalizm“ jest uprawniony i godziwy, jedna tylko polskość wyjętą została z pod prawa przez polskich „skrajnych postępowców“. Jeden tylko naród polski, według szczególniejszej logiki bojowników postępu, ma zamienić się w tłum kosmopolityczny, w bezbarwny motłoch bez indywidualizmu, bez tradycyi rodzinnych i bez ideałów.

Zaś wzorów do tej walki bratobójczej i rozkładowej dostarcza skrajnym postępowcom zawsze ta sama wielka rewolucya francuska. Aleź ona pomimo wszystkich swych potworności była przecież nawskroś narodowa i patryotyczna. Nie „precz z Francyą!“ wołali trybunowie paryscy, ale „ojczyzna jest w niebezpieczeństwie!“ Patryotyzm rewolucyonistów francuskich najdosadniej wyraził się w „Marsyliance“, w tym hymnie niepodległości i swobody, wzywającym „dzieci ojczyzny“ do walki na śmierć i życie za ziemię rodzinną. U nas zaś synów ojczyzny wzywa się i popycha do bratobójstwa i matkobójstwa!

Ale krwawa naganka na Polskę zakończy się, — bo zakończyć się musi, — wielkim wzlotem narodowego ducha polskiego. Ocknie się i stanie do walki wszystko, co polskie i do życia zdolne. Pod narodowym sztandarem skupią się miliony ludu polskiego i mnogie rzesze robotnicze, i cały zastęp inteligencyi, pracującej, utalentowanej i twórczej. I wówczas okaże się, że na ziemi polskiej jest miejsce dla tych jedynie, którzy tę ziemię jako ojczystą i jako polską ukochali. Dla zaprzańców zaś miejsca być nie powinno i nie będzie.

Korespondencye.

Wiedeń 30 sierpnia.

(Zdemaskowanie szwindlu spirytystycznego. — „Zaklęty“ warsztat na Lerchenfelderstrasse. — Utrakwistyczne słupy graniczne w Czechach. — Setna rocznica stracenia księgarza norymberskiego Palma).

(y). Sprytnemu reporterowi jednego z dzienników tutejszych udało się przy pomocy policyi zdemaskować szwindel spirytystyczny, który od przeszło dwóch miesięcy intrygował w wysokim stopniu opinię publiczną, a u mniej oświeconych warstw ludności przedmiejskiej podtrzymywał wiarę w istnienie duchów i w nadprzyrodzone zjawiska spirytystyczne. Oto mniej więcej przed dwoma miesiącami rozeszła się wśród kumoszek wiedeńskich wieść, że w warsztacie ślusarza Zimmerla przy Lerchenfelderstrasse Nr. 168 grasują jakieś duchy i wyprawiają piekielne harce. Właściciel owego opanowanego przez tajemnicze duchy lokalu, ślusarz Zimmerl, zapytywany z rozmaitych stron, potwierdził, że istotnie dzieją się w jego warsztacie niesłychane rzeczy: rozmaite przedmioty latają w powietrzu, jakby rzucane niewidzialną ręką, i spadają mu na głowę, lub na plecy, a często niewidzialna ręka da mu z tyłu porządnego szturchańca. Ciosy, jakie padały na biednego majstra, były przeważnie bolesne, ów duch „niesamowity“ rzucał bowiem przedmioty twarde, jak kawałki koksu, mutry od śrub, świderki, a raz nawet palnął go w głowę półkilogramowym ciężarkiem od wagi. Wieść o tem rozeszła się lotem błyskawicy po przedmieściach wiedeńskich i formalne pielgrzymki ciekawych przychodziły na podwórze domu przy Lerchenfelderstrasse N. 168 i przez okna zaglądały do wnętrza „zaklętego“ warsztatu. Przybywało także wielu zwolenników spirytyzmu z inteligentnych warstw społeczeństwa i urządzało seanse w owym warsztacie, przyczem naturalnie okna zasłonięto, bo medya spirytystyczne nie lubią jasności. Seanse te potwierdziły opowiadania ślusarza, gdyż także podczas nich „duch“ rzucał rozmaitymi przedmiotami, a zawsze w majstra i raz skaleczył go nawet w twarz. Jakiś fanatyczny spirytysta z Badenu wdał się za pomocą t. zw. „wypukiwania“ w rozmowę z owym duchem i dowiedział się, że nazywa się on Aleksander. Za pomocą alfabetu spirytystycznego, składającego się z dwudziestu pięciu pukań stolika, zadano owemu duchowi szereg rozmaitych zapytań i otrzymano odeń dosyć dziwną odpowiedź: „Osły jesteście — na razie nie mogę wam więcej nic powiedzieć“. Pomimo tej odpowiedzi wiara w nadprzyrodzony charakter zjawisk w warsztacie ślusarskim utrzymywała się.

Jeden tylko znalazł się niedowiarek, a był nim reporter dziennika *Deutsches Volksblatt*. Podczas kilku seansów śledził on pilnie co się dzieje dokoła i nabrał podejrzenia, że najstarszy terminator ślusarza, ośmnastoletni Franciszek Rziha, schowany za miechem, rzuca rozmaite przedmioty. Udał się więc do komisaryatu policyi i opowiedział tam swoje spostrzeżenia, a kierownik policyi wysłał na seans, mający się odbyć nazajutrz, jednego z najzdolniejszych ajentów, polecając mu działać w porozumieniu z owym reporterem. Jakoż istotnie udało się im przychwycić na gorącym uczynku owego ośmnastoletniego Franciszka Rzihę, tudzież dwóch młodszych terminatorów, którzy razem z nim urządzali te kawały. Wszystkich trzech aresztowano, biedny majster zaś, który przez dwa miesiące maltretowany był przez wrzekomo duchy zagrobowe, ma teraz spokój. Wśród zwolenników spirytyzmu, a jest ich tu bardzo wielu, wywołała cała ta afera bardzo niemiłą konsternacyę.

Z Pragi donoszą, że czeska rada narodowa udała się do Wydziału krajowego z prośbą, ażeby zaprowadzono dwujęzykowe słupy graniczne, odgradzające posiadłości czeskie od pruskich, saskich i bawarskich. Dotychczas mają te słupy graniczne wyłącznie niemieckie napisy.

W górno-austryackiem mieście Braunau odbył się tymi dniami w sposób uroczysty obchód setnej rocznicy bohaterskiego księgarza z Norymbergi Jana Filipa Palma, który w dniu 26 sierpnia 1806 na rozkaz Napoleona I rozstrzelany został w Braunau. Całem przewinieniem Palma było to, że w księgarni swej sprzedawał patryotyczną broszurę pod tytułem: „Deutschland in seiner tiefsten Erniedrigung“, piętnującą brutalne postępowanie wojsk francuskich wobec ludności zajętych przez nie prowincyj niemieckich i nawołującą do zrzucenia tego jarzma. Napoleon, dowiedziawszy się o tem, że taka broszura kursuje, wydał rozkaz wyszukania zarówno jej autora, jak i wszystkich, którzy ją rozpowszechniali, i rozstrzelania ich. Pierwszą ofiarą był Palm, gorący patryota niemiecki, który nietylko sprzedawał w swej księgarni tę broszurę, ale rozsyłał ją także na prowincyę. Dziś wznosi się w mieście Braunau pomnik Palma na tem samem miejscu, na którem go przed stu laty stracono, — przed kilku zaś miesiącami teatr w Lincu wystawił napisany przez marszałka Austryi Górnej dra Ebenhocha dramat historyczny, którego bohaterem jest Palm.

Zgorszenie publiczne.

Nie jestem wprawdzie światowcem, bo prócz Galicyi znam zaledwo Wiedeń i Warszawę, ale takiego zgorszenia publicznego, jak we Lwowie, nie widziałem nigdzie. Wprawdzie dr. Barewicz przytacza pedagoga francuskiego. twierdzącego, że „la rue est souvent mauvaise conseillère, corruptrice, degradante et vraiment odieuse“, ale we Lwowie wystawianie w oknach sklepów ohydnych pisemek z ilustracyami i obrazami publicznic, opisy ich życia, obyczajów, to unikat zapewne. w Europie. Gdzież tu jaka władza, gdzie sąd, gdzie moralność publiczna? Anarchiści i socyaliści zabijają ciało, ale gorszy ten, kto zabija duszę, siejąc jad w młode umysły. Teraz zjeżdżają się tysiące młodzieży do szkół, gapią się i rozchwytują gorszące pisemka, w których niby ze szkoły przedstawiony jest profesor jako kubaniarz, pijak i wszetecznik, a w całej nagości przedstawione życie wszetecznic. I kto to pisze? Zawołoki, przybysze z pod ciemnej gwiazdy, którzy nie płacą czynszów gospodarzom, zarywają robotnika i rzemieślnika, a lampartują się sami, bo skądżeby wiedzieli, co się dzieje w obskurnych domach? Pismacy ci zohydzają władzę i naczelników publicznego porządku i to im uchodzi bezkarnie, co jest nie do zrozumienia. Wypadnie chyba zorganizować straż obywatelską, mającą czuwać nad moralnością publiczną, skoro władza jest bezsilna i nie stawia przeszkód publicznemu zepsuciu, nie wydala szupasem do miejsca urodzenia tych szerzycieli zgorszenia. Rozumnie pisał dr. Dunikowski w nr. 154 *Gazety Narodowej*: „Zakładajcie gimnazya w Kulikowie, w Podhajcach, na wsi, w lasach kameralnych, ale nie we Lwowie, gdzie orgie studenckie doznają opieki“. Jest to więc szczytem niedorzeczności ściągać młodzież do miast wielkich, gdzie gangrena moralna gorsza od śmierci i morderstwa panuje publicznie.

Prof. Świderski.

* * *

Do tego listu szanownego Profesora możemy jeszcze dodać, że młodzież nietylko na ulicach narażona jest na zepsucie, ale także na „stancyach studenckich“, o których jeszcze dwanaście lat temu tak pisał doświadczony pedagog, radca dr. L. German:

„Trzymanie uczniów na stancyi stało się u nas środkiem zarobkowania, bez wszelkiego dowodu uzdolnienia, bez wszelkiej gwarancyi. Nie mówimy tu oczywiście o zakładach starannie urządzonych, lub o jednostkach wyjątkowych, oddanych zupełnie i z poświęceniem sprawie wychowania, lecz o tej wielkiej liczbie osób, które dlatego chwytają się trzymania uczniów na stancyi, że nie mają i mieć nie mogą żadnego innego środka zarobkowania i dlatego bawią się niby w wychowawców, by drobnym, często minimalnym zyskiem pieniężnym, z tego źródła pochodzącym, ratować się w biedzie. Któż po miastach i miasteczkach naszych zajmuje się trzymaniem uczniów? Przedewszystkiem wdowy, żyjące ze skromnej pensyjki, dalej niżsi urzędnicy, rzemieślnicy, handlarze, przekupnie, stróże kamieniczni itd. Wobec ubóstwa największej części młodzieży, mieszkającej po stancyach, muszą utrzymujący te stancye zadowalniać się nadzwyczaj skromnem wynagrodzeniem za mieszkanie i wikt, aby zaś na tem jednak coś . zarobić, gromadzą na małej przestrzeni znaczną liczbę (po 6—10 w jednej izbie średniej wielkości) uczniów bez względu na warunki hygieniczne, trzymają razem młodzież pod wąsem i dzieci, w jednej izbie mieszka cała rodzina z dorosłemi córkami, niemowlętami przy piersi i uczniami gimnazyalnymi, po dwóch uczniów sypia na jednem łóżku, gdyż więcej łóżek postawić nie można w izbie — oto stan rzeczy, na bardzo wielu stancyach stwierdzony przez dyrektorów gimnazyalnych i przedstawiony w ich sprawozdaniach.

„Wobec konkurencyi, z którą walczyć musi i ten nawet nędzny zarobek, starają się ci, co utrzymują uczniów na stancyi, pozyskać konwiktorów i pomnożyć ich liczbę w ten sposób, iż pozostawiają im zupełną swobodę, pozwalają na wszystko, chociaż nawet człowiek najniższego wykształcenia i najprostszych instynktów, byle uczciwy i sumienny, mógłby zapobiedz wielu wykroczeniom zgubnym i szkodliwym. Uczniowie, którzy wiedzą, że wolność i bezkarność pochodzi z chęci zysku gospodarzy, szanować ich nie mogą; stosunki wyrabiają się stąd najdziwaczniejsze. Gospodarze, którzyby mieli czuwać nad wypełnieniem tych przepisów szkolnych, które odnoszą się do zachowania po za szkołą, nieświadomie, lub często świadomie dopomagają młodzieży do obejścia tych przepisów lub do postępowania wprost im przeciwnego; kłamią i uniewinniają ich kłamliwie wobec szkoły, gdy ta usiłuje przeszkodzić wybrykom lub zaradzić lenistwu. Gospodarze stają się współwinnymi uczniów, winniejszymi od nich, bo przyjęli na siebie obowiązek wychowania, którego spełnić nie mogą lub nie chcą.

Tacy to są najczęściej owi „odpowiedzialni nadzorcy“, którym przypada w udziale znaczna część wychowania, którzy mają wspierać szkołę i pomagać jej do spełnienia wychowawczego zadania!

W przelocie przez Prusy.

...Wrzynamy się pełną parą w Prusy Wschodnie.

Zżęto, sprzątnięto do gumien wszystko. Tylko stogi słomy ogromne pozostały na polach po przejściu lokomobilowych młocarń. Fermy poznańskie jakby napęczniałe od zbiorów, świeżo w nie zwiezionych. Znać — sytość.

Mijamy Deutsch Eylau. U dworca kolejowego wśród omnibusów hotelowych jeden z napisem: „Hotel Kowalski“. Mijamy wieże katedry gnieźnieńskiej. W Poznaniu na dworcu ani jednego napisu polskiego, ani jednej gazety polskiej; na peronie nie słychać ani jednego polskiego wyrazu; tylko parę delikatniejszych profilów kobiecych zdradza słowiański żywioł, tonący w morzu niemieckiem.

Ruch na stacyach, co się zowie, — obywatelski. Widać odrazu, że przecina się prowincyę agraryuszy i junkrów.

— *Bier gefällig! Obst g'fällig!*

W wagonie restauracyjnym każda wykałaczka postemplowana reklamą—Odolu. W Frankfurcie nad Odrą wali deszcz, jak z cebra, — ale tego, to już nowością nie nazwać.

Oto i przedmieścia Berlina.

Co znaczą te jakby szachownice ogródków, każdy kwadrat oddzielny, ów z altanką, ów z szałasikiem, inny nawet z domeczkiem, skleconym z desek?

To — całe kolonie „własnych miejskich posiadłości“ robotników berlińskich. To własne ich grunta. Ot, obszar średniego pokoju, ale rodzina cała, czasu lata, bawi tam na willegiaturze. Wyciąga za miasto, *in's Grüne* — do własnych dóbr. I sadzą tam i warzywo i kwiaty, i biesiadują w altanie... A z jakim pietyzmem każdy upiększa, każdy pielęgnuje swój „kawałek“!

Pociąg kuryerski, zwolniwszy nieco biegu, sunie równo, gładko, obojętnie mimo tej przedziwnie rzewnej, serdecznej, skulonej pod progiem stolicy, zielenią i kwieciem przytrząśniętej — szachownicy szczęść ludzkich...

Jeżeli nikt jeszcze nie nazwał Niemiec ojczyzną pocztówki ilustrowanej, to niechże mi to przypadnie w udziale.

Powiem nawet, że najtańsze we Włoszech, najdroższe są japońskie, ale nigdzie niema tak kolosalnego „obrotu“ pocztówkami ilustrowanemi jak w Niemczech. Zaś prym trzymają karty z wizerunkami: najpierw cesarza Wilhelma, a w ślad za tem z wizerunkami Cleo de Merode.

Cavalieri, *madame* Otero i Sacharetówna mają też wziętość nielada, ale rekord popularności wzięła jasnowłosa Cleo. Statystyka obliczyła, że 50 milionów pocztówek spopularyzowało po kuli ziemskiej nadobną Cleo — prawie tak nieśmiertelną, jak Dreyfus.

Świeżo cesarz Wilhelm pozował specyalnie nowemu „Towarzystwu fotograficznemu“, dla seryi pocztówek z jego wizerunkiem, puszczonej w obieg w milionie egzemplarzy. Sam wybierał strój i mundury, a nawet ordery, mogące dać piękną kolorystyczną gamę.

Ucieszna rzecz przyznać, ale pierwsza rzecz, która mimowoli rzuca się dziś w oczy w Berlinie, to — czerwony frak cesarza Wilhelma na nowych pocztówkach, rozsiewanych po wszystkich niemal wystawach sklepowych.

Czerwony frak? A no, czerwony — dla polowań *par force* — i to jeszcze z białym kwiatem na klapie i granatową wstęgą orderu Podwiązki. Bardzo efektowny strój... A tuż obok na innej pocztówce, cesarz w zielonym mundurze nowego pułku strzelców konnych, z wstęgą przez piersi oranżową orderu Orła Czarnego...

Ludno w Berlinie.

Wskażcie mi proszę miasto, gdzieby teraz, w sierpniu, można było pójść na „Carmen“ (do Krolla) lub na „Don Pasquale“, albo na „Opowieści Hofmana“ (do Opery Komicznej), lub na hamburską operetkę do tea-

2)

Romans malarza.

(Ciąg dalszy).

— Ale ona będzie uważała sobie za zaszczyt być pańskim modelem do portretu, — uprzejmie powiedział hrabia.

— Bardzo żałuję, że nie jestem portrecistą, — upierał się przy swojem Carbouche.

— Ale, nieśmiało odezwał się hrabia: — o ile się nie mylę, widziałem dwa, czy trzy portrety pańskiego pendzla...

— Bardzo możliwe. Jest ich jednak nie wiele i każdy miał swoje powody.

— Czy nie można, żeby się one znalazły i w tym wypadku?

— Nigdy w życiu nie malowałem kobiecych portretów i, jakkolwiek pochlebia mi zaufanie hrabiny, nie chciałbym robić wyjątku.

— Pańska odpowiedź tylko silniej rozbudza moje pragnienie — bardzo łagodnie, uprzejmie, nieledwie przymilająco się, zauważył Anglik.— I czy rzeczywiście nie ma sposobu na przekonanie pana? Mnie nawet niezręcznie mówić o wynagrodzeniu w porównaniu do pańskiej pracy: ona jest nieocenioną! Ale... choć by były największe pańskie warunki...

— Naturalnie one są wielkie! — pośpieszył dodać artysta. — Nie wziąłbym za kobiecy portret mniej, jak... — i powiedział rzeczywiście ogromną sumę. — A wreszcie, wolę się wcale do niego nie zabierać! — dodał prawie szorstko i ze złością.

Skierował wzrok na płomień w kominku.

— Z rozkoszą zapłacę panu tę sumę, i wdzięczny panu będę przez wieki.

— Zresztą nie lubię przeciągać roboty: trzy — cztery seansy — najwyżej.

— Tem lepiej dla nas, wygodniej, gdyż wyjeżdżamy z Paryża.

— Podług mnie, nie warto tracić czasu na kobiecą twarz, o ile ona nie jest wybitnie piękną... Naturalnie, nie chcę przez to powiedzieć, żeby hrabina była nie ładną; przeciwnie, jestem przekonany, że jest pewno prześliczną, ale pan mi musi przyznać, że męzka głowa jest o wiele ciekawsza od kobiecej. Pan rozumie, chociaż to mówię do niego, nie powiem tego jednak żadnej kobiecie, z obawy, żeby jej nie obrazić.

— Doskonale to rozumiem, — zgodził się hrabia. — Jadę teraz na czas krótki w Pireneje... czy nie możnaby więc liczyć, że przez ten czas...

— Jestem teraz bardzo zajęty — obstawał przy swojem artysta.

— Naturalnie, prosilibyśmy tylko o pół — figury, główkę... wreszcie za zwykły nawet szkic bylibyśmy panu bardzo, bardzo wdzięczni, — nudził lord Charlestone.

Carbouche znów powiódł oczami po pracowni, jak gdyby wzywając skąd pomocy, a rysy jego twarzy mówiły, że znienawidził już tę kobietę, która stawała w poprzek jego zwyczajom.

Jednocześnie jego miłość własna mile była pogłaskaną otrzymaniem tak bajońskiej sumy za portret i władzą nad tym tłumem, który kiedyś był dla niego tak bezwzględny: nie chciał ocenić jego talentu, żałował dla niego pieniędzy, a on nie mając ich, nie mógł się oddać gruntownej pracy nad malarstwem. Żył głodno i chłodno, pracował jak wół, żeby nasycić wiecznie pusty żołądek, sam torował sobie drogę, tracąc czasami nadzieję wybicia się na wierzch.

Teraz zdobył co chciał; zdobył majątek i zdobył to, że ten sam tłum wzbogaca go, że każdy jego obraz to nowa admiracya dla jego talentu, lubo w każdym obrazie jest nowa pogarda dla tego tłumu, nowy dowód jego władzy nad tym tłumem.

Rozumiał jednak doskonale, że go w gruncie rzeczy ludzie nienawidzą, lubo admirują; pomimo woli musiał mieć z nimi stosunki; ale kobiety... Co one jego obchodzą i z jakiej racyi ma malować kobiecy portret.

Zwróciwszy się nagle do gościa, Carbouche uparcie powrócił do swej odmowy.

— Panie! — rozpoczął. — Nie należę do ludzi delikatnych i zapewniam pana, że nie chciałbym odstępować od moich zasad. Jak to już powiedziałem, bardzo mi to pochlebia, że dama z wielkiego świata, i do tego Angielka, ceni moje prace i powierza odtworzenie swej cudownej twarzy mojej sztuce. Lecz o ile bym się zdecydował kiedyś na malowanie portretu kobiecego, to, naturalnie, zacząłbym od mojej rodaczki.

— Ach! prześlicznie! — ucieszył się Anglik. — Moja żona jest na pół Francuską; ojciec jej był Anglikiem, a matka, Francuska.

— Doprawdy? — rzekł artysta jakimś dziwnym głosem, jak gdyby przypominając sobie.

— Będąc panną do lat dziewiętnastu, mieszkała w Saint-Germain, aż do odwołania jej do Anglii przez ojca.

— Tak, tak, pamiętam jak po nią przysłano — odezwał się półgłosem artysta.

Na obliczu Anglika odbiło się zadowolenie.

— Widzę, że pan sobie przypomniał. Żona nawet mówiła mi, żeby, jeśli nic pana nie przekona, przypomnieć mu, żeście.... starzy przyjaciele...

— Hrabina ma doskonałą pamięć! — ironicznie zauważył artysta — co zupełnie licuje z innymi przymiotami, którymi, o ile pamiętam, odznaczała się miss Brook.

— Doprawdy, zdziwiony jestem, że pan wtenczas nie malował jej portretu — odezwał się hrabia. — Ona była uderzająco piękna.

Twarz Carbouche'a rozjaśniła się na chwilę, ale jasny ten promień znikł natychmiast i rzekł obojętnie:

— Tak, była bardzo piękna.

— Pan zapewne pracował w akademii albo u sławnych artystów w Paryżu, mieszkając w jednym pensyonacie z moją żoną, jak mi to sama wspominała? — zapytał Anglik.

— Nigdy do żadnych szkół i akademii nie chodziłem i nie należę do żadnej specyalnej szkoły! Jeśli artysta czuje w sobie wrodzony talent, to od niego samego zależy samodzielne dążenie do rozwijania go. Jeśli oko go myli, rękę ma niepewną, jeśli nie jest wrażliwy na zewnętrzne piękno i nie rozumie, i nie odczuwa całej głębi natury, lepiej niech się wcale nie trudzi, nie traci na darmo czasu: nic z niego nie będzie! I nigdy nie da światu samodzielnych, nowych rzeczy, nowych w pomyśle i charakterze.

— Ale, przecież wszyscy artyści są zwolennikami jakichś szkół, kierunków..

— Zdarzają się wyjątki...

— Żona wspominała, że pan dużo z nią o tem mówił.

— Bardzo uprzejmie ze strony hrabiny, że nie zapomniała — znów ironicznie zadźwięczał głos artysty. — W tamtych czasach nikt mnie jeszcze nie znał i głowę miałem zajętą tylko ambitnymi projektami.

Zamilkł przez chwilę i powiódł oczami po pracowni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tru Lessinga, na najpiramidalniejszy angielski kryminalistyczny melodramat do Berliner Theater, na wyborną komedyę w Kleines-Theater, nie licząc jakiego jeszcze półtuzina widowisk „lżejszego pokroju!“

Teatry uwzięły się tego roku rozpocząć sezon zimowy wyjątkowo wcześnie, z racyi mnóstwa „bawiących“ cudzoziemców.

W Panoptikum wystawiono znów, otrzepanych z kurzu, dobytych ze składu, bohaterów procesu Dreyfusa.

Zola, Picquard, Mercier, Henry, Esterhazy, Reinach... cała słynna *l'affaire*! Tajemnicza „czarna dama“, historyczne *bordereau*, „kanalia D.“ a dopiero — wyspa Dyabelska!

Jakże to już wszystko przedwieczne! Do tego stopnia, że można już śmiało pokazywać to wszystko — jako nowość. Mam wrażenie, jakbym za chłopięcych lat asystował sprawie Dreyfusa, mniej więcej w czasie rozkoszowania się Meine-Rydem i Walter-Scottem.

Dziś Dreyfus nie dźwiga już żadnego krzyża, oprócz krzyża — Legii Honorowej, a mnie wciąż się zdaje, że — kto wie? — może kiedyś, gdy da Bóg dożyć do najzupełniejszej już starości, znów czytać będę o nieszczęśliwym Dreyfusie, rozpaczającym za kratą, na dziko-romantycznej wyspie Dyabelskiej.

Bo świat może się obejść bez balonów sterowanych, bez *perpetuum mobile*, bez kamienia filozoficznego, bez... rewolucyi rosyjskiej, ale — bez sprawy Dreyfusa?!

Nie, tego przecie wyobrazić sobie nie można!

Dorożkarskie automobile są tem dla Berlina, czem gondole dla Wenecyi.

Przedewszystkiem równie są wygodne i *miękkie* (jedyne właściwie i trafne określenie) wyasfaltowanemi ulicami równie cicho i chyżo, jak gondola kanałem weneckim. Zapaszek tylko miała za niemi wcale nie wonny, a gdy na wązkiej stosunkowo Friedrichstrasse stłoczy się para automobilizowanych dorożek, oraz omnibus-automobil, nikt z czystem sumieniem nie powie, że pachniało *millefleurs'em*.

Doskonałości niema na ziemskim padole.

Podstawowa taksa dorożki-automobilu wyższa jest o 30 fenigów, niż jednokonki, to znaczy, że za chwilą zajęcia automobilu, pasażer ma już do zapłacenia 80 fenigów, podczas, gdy zajęcie jednokonki wynosi 50 fenigów. Potem już taksometrowa opłata, w stosunku do ilości obrotów, danych przez koła — jednakowa.

Wracam właśnie z przejażdżki późnym wieczorem po Thiergartenie.

Naumyślnie puściłem się tam dla uniknięcia ruchu ulicznego, aczkolwiek dorożki-automobile śmigają z wielką wprawą nawet pomiędzy tłum. Ale — taki automobil pędzący wzdłuż ciemnej całkowicie alei parku, to, no... to jeszcze nie „nowy dreszcz“ (bo w dzisiejszych czasach bomb i browningów na dreszcześmy wszelkie zahartowani) ale jest w tem pewne wrażenie, mniej pospolite niż np. kurs parokonną „dryndą“.

No, i opłakana przez dusze artystyczne świata całego, berlińska *Siegesallee* z szeregiem białych posągów margrafów pruskich, kurfirstów i królów, ma takiego wieczoru pewien urok jakiejś wizyi wcale efektownej.

Pusta... słabo oświetlona... tylko raz po raz z ciemnej ściany drzew, pod światło wysokiej latarni elektrycznej, zamajaczeje biały posąg, jak widmo — ... wzdłuż szeregu takich zjawiających się nagle, to zapadających w głęboki mrok „widmowych“ postaci, automobil cicho, z zawrotną szybkością pędzi... pędzi... pędzi — w dal jakąś, zda się bezkresną.

...Kosztuje zaś to wszystko, łącznie z wichrem i deszczem co przeleciał nagle po ciemnym parku, 4 marki 60 fenigów i 40 fenigów *pour boir'u*.

Za oglądanie „Zbójców“ Schillera, lub „Tajemnic zamku Runenstein“ płaci się o wiele taniej, ale też i połowy wrażeń tych się niema.

C. I.

Wypadki w Rosyi.

Nowoje Wremia donosi: Prezes rady ministrów, pragnąc, ażeby sprawa żydowska została dokładnie wyjaśniona i uregulowana, dał polecenie departamentowi do spraw ogólnych, w którego zarządzie znajdują się sprawy o żydach, zgromadzenia materyałów w tej sprawie. W jaką formę przyobleczony będzie projekt prawa, jakie ulgi zapewni żydom, powiedzieć na razie trudno, przypuszczać jednak można, że granica osiadłości będzie albo zupełnie zniesiona, albo też znacznie rozszerzona.

Wobec tego, że komitet ministrów, który sprawę tę w swoim czasie rozważał, uznał się za niekompetentnego, istnieje projekt przeprowadzenia sprawy tej w porządku ustawodawczym przez dumę, której przedstawiony będzie do rozpoznania gotowy projekt ustawy. Koła rządowe są zdania, że w każdym razie należy sprawę żydowską unormować możliwie jak najprędzej i zbliżyć żydów pod względem praw z resztą ludności. Zniesienie granicy osiadłości uważane jest jako środek pożądany i ważny dla podniesienia położenia ekonomicznego większej części ludności żydowskiej. Kapitaliści żydowscy, zagarnąwszy w granicach osiadłości tej cały handel i przemysł, zrobili z uboższej ludności żydowskiej głodny proletaryat. Proletaryat ten, nie widząc — zdaniem rządu — możności uwolnienia się z pod jarzma współbraci swoich i nie mając poparcia ze strony władz administracyjnych, bardzo chętnie lgnie do stronnictwa rewolucyjnego, robiącego mu nadzieję lepszej przyszłości. Tak więc granica osiadłości stała się niejako ogniskiem propagandy rewolucyjnej.

Kardynalne punkty projektu ustawy są następujące: pozwolenie żydom na dowolne zamieszkiwanie, swoboda handlu, zniesienie ograniczeń procentowych przy przyjmowaniu do wyższych szkół.

* * *

Ryga. Policya aresztowała bandę, która w ostatnich czasach dokonała 18 napadów i wielu morderstw. Jednego z członków bandy, który bronił się przed aresztowaniem, raniono ciężko.

Petersburg. Komitet przemysłu górniczego w południowej części państwa zwrócił się do władz z prośbą o ochronę przemysłu górniczego w okręgu dońskim.

Petersburg. Car przyjął Stołypina na mieszkanie w pałacu Zimowym.

Petersburg. Petersburska Agencya oświadcza, że wiadomości giełdowe o rzekomo bliskiem ustąpieniu Stołypina, a powołaniu Wittego są bezpodstawne.

Petersburg. W Peterhofie ujęto uczestnika zabójstwa jenerała Minna. Jest to młodzieniec z Dorpatu. W chwili aresztowania zdołał on połknąć papier, który przecież, przy pomocy lekarza, wydobyto w kawałkach.

Petersburg. Stan zdrowia córki Stołypina znacznie się poprawił. Podczas wybuchu bomby w willi Stołypina zabici zostali jeszcze: księżna Eudoksya Kantakuzen, szlachcianka Olga Istominowa i jej 8-letni synek. Pięć trupów nie rozpoznano.

Londyn. *Morning Post* donosi z Samary, iż urządzono zamach na tamtejszego generał-gubernatora. Zamach się nie udał, generał-gubernator wyszedł bez szwanku. Objeżdżał on gubernię, a w jednej wsi, znalazłszy broń, wezwał chłopów i obsypał ich wyzwiskami. Wówczas z grupy chłopów padły strzały i rzucono bombę. Gubernator wezwał piechotę. Przyszło do krwawego starcia między wojskiem a chłopami, po obu stronach są zabici i ranieni.

Kijów. W mieszkaniu sędziego śledczego do spraw ważnych, Winienki, znaleziono przy rewizyi programy ukraińskiego stronnictwa rewolucyjnego i ustawę tajnego związku sędziów śledczych.

Niżny Nowogród. Otwarto wszechrosyjski zjazd muzułmański.

Romny. W powiecie szerzą się pożary skutkiem podpaleń na folwarkach obywatelskich i zamożnych włościan.

Połtawa. Przy rewizyi w mieszkaniu włościanina we wsi Brawy zaszło zbrojne starcie włościan z policyą.

Moskwa. W majątku Szelopistnza w powiecie pokrowskim bandyci zrabowali pieniądze. Odchodząc, pozostawili bombę. We wsi Batimskowie zabito starostę cerkiewnego, a cerkiew okradziono.

Moskwa. Wśród studentów rozwija się agitacya za wznowieniem zajęć naukowych.

Moskiewska policya zaprzecza przypuszczeniu, jakoby zamach na Stołypina mógł być przygotowany w Moskwie. We wszystkich przypadkach wykrycia w Moskwie składu bomb, ani razu nie znaleziono przyrządów wybuchowych o takiej sile, jaką posiadał przyrząd, rzucony w willi Stołypina.

Rostów nad Donem. Uczyniono tu zamach na kasyera komory celnej, który wiózł do kasy rządowej 52.000 rubli. Schwytano czterech bandytów, uzbrojonych w browningi, na miejscu przestępstwa. Dwaj z nich są żydami.

Kijów. W kantorze przewozowym „Nadieżdy“ policya skonfiskowała 500 broszur w języku żydowskim treści anarchicznej.

Tyflis. Dokonano zamachu na sędziego śledczego Kriegera. Krieger ocalał. Sprawca zamachu uciekł.

Noworosyjsk. W Stanicy Bakańskiej ludzie uzbrojeni ograbili skład monopolowy.

Morszańsk. Jednocześnie w kilku punktach wybuchł pożar. Ogień był podłożony. Zaburzeń nie ma.

Saratów. Dzisiaj aresztowano byłego członka dumy od włościan gub. kurskiej, Kutomanowa.

Juzówka. W pobliżu kantoru fabryki noworosyjskiej wystrzałami z rewolweru zabito dwóch policyantów. Zabójcę ujęto.

Helsingfors. Wydano wyrok na resztę oskarżonych z powodu buntu w Sweaborgu: Skazano 19 żołnierzy i 6 cywilnych na rozstrzelanie, 33 żołnierzy na roboty przymusowe od lat dwunastu do piętnastu, 33 do oddziałów karnych na lat 4 do 5, 195 na lata 3 do 4, wreszcie 29 na 8 do 4 miesięcy więzienia.

Wypadki w ziemiach polskich.

Warszawa. Macierz szkolna zamierza założyć w nadchodzącym roku szkolnym 153 szkół różnego typu. Podanie o pozwolenie otwarcia ich główny zarząd Macierzy wniósł w d. 14-ym bm. do kuratora okręgu warszawskiego, obecnie jednak na skutek próśb nowotworzących się kół, wszczęto starania o pozwolenie na nową seryę szkół, które wraz z poprzedniemi, dadzą pokaźną sumę 210 szkół różnych typów, w czem 28 szkół średnich, ... czteroklasowych, dwie żeńskie i 182 szkoły mieszane jednoklasowe w miastach i po wsiach.

Mińsk. Na ulicy Magazynowej, w celu rabunku, zabito artelszczyka kolei libawsko-romeńskiej Kartaszewa. Zabrano mu pusty portfel.

Kowno. Gubernator wydał do włościan odezwę, w której wzywa do spokoju i do przygotowania się do nowych wyborów.

Kielce. Spalono majątek Usza ks. Świato-pełk-Mirskiego. Zgorzały stodoły; fakt podpalenia przez włościan nie jest stwierdzony.

Sośnica. W guberni czernichowskiej spalono majątek Griszczów.

Kalwarya. We wsi Putryszki aresztowano byłego członka dumy, Witkowskiego.

Białystok. W powiecie sokólskim obrabowano ostrowski zarząd gminny, skąd zabrano kasę i blankiety paszportowe.

Wilno. W Inflantach utworzyła się nowa sekta religijna z pośród odstępców od Kościołów katolickiego i luterańskiego. Członkowie sekty wystąpili z podaniem do rady ministrów o zalegalizowanie ich związku.

Grodno. O godz. 1-ej popołudniu na wychodzącego z fabryki Szereszewskiego kasyera tejże fabryki p. Lapidusa napadło kilkunastu uzbrojonych ludzi, żądając oddania pieniędzy. Trzej przyłożyli mu do głowy rewolwery, czwarty starał się wydobyć ukryte w kieszeni pieniądze, inni zaś tworzyli straż, nie dopuszczając blisko nikogo. Napastnicy zabrali paczkę banknotów, zawierającą rb. 850 i pierzchnęli w różne strony. Drugą paczkę, zawierającą rb. 1.200, zdołał p. Lapidus ukryć.

Łęczyca. Na folwarku Jasionna banda rabusiów napadła na mieszkanie Wawrzyńca Jęckowskiego. Oprawcy zabili żonę jego Jadwigę, lat 30 liczącą, zrabowali 260 rb. i zbiegli.

Lublin. W majątku Moniaki o godz 8½ wiecz., ośmiu ludzi uzbrojonych w rewolwery przyszło do służby folwarcznej i kazało się zaprowadzić do dworu, celem pozbawienia dziedzica pieniędzy. Tutaj połowa pilnowała dworu z każdej strony, a reszta wpadła do kuchni i kazała się zaraz prowadzić do pana. Zastali przy kolacyi 4 osoby: dwoje p. Zembrzuskich, p. Gorczyńskiego i Pochleca i praktykanta Zawadzkiego. „Ręce do góry!“ zrobili zaraz rewizyę obecnych, zażądali wydania broni, którą zabrali, a następnie zaczęli poszukiwanie pieniędzy i kosztowności. Rewizya mieszkania była bardzo dokładna: zaglądano pod dywany, do pieców i t. d.; zabrano kosztowności za 600 rb. i gotówką rb. 160 właścicielowi, p. Gorczyńskiemu zaś zabrano przeszło 450 rb. Operacya ta trwała 3 godziny. Po zjedzeniu przekąsek, które przyniesione uznali za niedość dobre, kazali sobie przynieść z kuchni wina i zmusili właściciela, aby pił za ich zdrowie. Po tej libacyi, zabrawszy na drogę napojów i przekąsek, co który mógł, kazali sobie dać parę dobrych koni z wozem i tym pojechali. Na odchodnem proszono ich, żeby w pokojach nie strzelali, aby nie przestraszyli małego dziecka. Zgodzili się na to, ale, wsiadłszy na wóz, dali kilkadziesiąt strzałów na dziedzińcu i na polu.

KRONIKA.

Lwów 1 września.

Marszałek krajowy hr. St. Badeni powrócił dziś i objął urzędowanie.

Odznaczenie. Cesarz nadał radcy wyższego sądu krajowego we Lwowie, Antoniemu Leżańskiemu, przy sposobności przeniesienia na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł radzcy Dworu.

Przeniesienia i mianowania w sądownictwie. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Tytusa Hoblera z Podhajec do Komarna, Józefa Kramara z Horodenki do Lutowisk, Michała Iwanusę z Lutowisk do Czortkowa, Leopolda Herlingera z Brodów do Gródka Jagiellońskiego, dra Seweryna Gerstmanna - Szaprowskiego z Mostów Wielkich do Halicza, Stanisława Lessera z Wiśniowczyka do Horodenki, Jana Dziczka z Turki do Rawy Ruskiej, Władysława Kuzeńskiego z Mielnicy do Brodów; nadał posady adjunktów sądowych: adjunktowi w okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, Teofilowi Karaczewskiemu, w Turce, oraz kwieskowanemu adjunktowi Stanisławowi Słotołowiczowi, w Grzymałowie; zamianował adjunktami auskultantów sądowych: Jerzego Mokrzyckiego w Glinianach, Tadeusza Jurkiewicza w Mielnicy, Sylwestra Pełecha w Sokalu, Karola Drozdowicza w Glinianach, dra Norberta Józefa Hutha w Chodorowie, Juliana Drozdowskiego w Podhajcach, Jana Smereczyńskiego w Wiśniowczyku, Włodzimierza Jabłońskiego w Mostach Wielkich. Nadto zamianował adjunkta sądowego, dra Augusta Olszewskiego, zastępcą prokuratora państwa w Rzeszowie.

Mianowania nauczycieli szkół średnich. Minister oświaty zamianował rzeczywistymi nauczycielami w szkołach średnich zastępców nauczycieli: Jana Bulandę w I gimn. w Tarnowie; Hieronima Drozda z VII gimn. we Lwowie w szkole realnej w Śniatynie; Eugeniusza Droździkowskiego w II gimn. w Tarnowie; Mendla Kalismana w gimn. w Stryju; Stanisława Kannenberga z III gimn. w Krakowie; Jana Kowalikowskiego z III gimn. w Krakowie w gimn. w Bochni; Wawrzyńca Magierę z III gimn. w Krakowie w gimn. w Samborze; Henryka Maurera z gimn. św. Jacka w Krakowie w polsk. gimn. w Cieszynie; Antoniego Migdała z gimn. św. Jacka w Krakowie w gimn. w Dębicy; Władysława Mossoczego z gimn. w N. Sączu w polsk. gimn. w Tarnopolu; X. dra Antoniego Ratusznego w VI gimn. we Lwowie; Witolda Rybczyńskiego z I szkoły realnej we Lwowie w szkole realnej w Krośnie; Jana Sierasławskiego z gimn. z Sanoku w gimn. w Złoczowie; dra Jakóba Teuwina z gimn. w Brodach w szkole realnej w Tarnopolu; Stanisława Wiśniewskiego w gimn. w Dębicy; Adama Ziemskiego w gimn. w Bochni; nauczycielem prow. Filomena Melankę z gimn. III w Rzeszwie w gimn. w Brodach.

Zgromadzenie przedwyborcze. Z Brodów donoszą, że na zaproszenie burmistrza dra Rittla i pod jego przewodnictwem odbyło się tam onegdaj w sali Rady miejskiej zgromadzenie przedwyborcze, celem zastanowienia się nad wyborem posła do Rady państwa, w miejsce b. p. dr. Emila Byka. Na zgromadzeniu tem zgłosili swoje kandydatury listownie p. Adolf Stand ze Lwowa, syonista i adwokat dr. Edmund Kornfeld z Wiednia, oraz dr. Rosenmann. Zebrani przeprowadzili nad sprawą przyszłych wyborów obszerną dyskusyę, poczem zgromadzenie dało wyraz przekonaniu, żeby kandydat był nawskróś żydem i trybunem interesów żydowskich w Wiedniu, żeby wstąpił do Koła polskiego i żeby był niezłomnym orędownikiem nowej reformy wyborczej.

Podobno ze zgłoszonych powyżej kandydatów, największe szanse wyboru ma dr. Kornfeld, który zna doskonale Brody, gdyż tam uczęszczał do szkół i łączą go z tem miastem ciągłe stosunki.

† **Władysław Zontak,** b. kustosz Muzeum imienia Dzieduszyckich, zmarł onegdaj w Rymanowie, w 76 roku życia. Był to człowiek ogromnie światły, prawy, w pracy niestrudzony, który około założenia i rozwoju Muzeum Dzieduszyckich niezrównane położył zasługi.

Cześć jego pamięci!

Nowe święto. Z Częstochowy piszą pod datą 29 sierpnia: Na uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej, która po raz pierwszy dziś jest na Jasnej Górze obchodzona, zgromadziło się około 60 kompanij pielgrzymich, reprezentowane są różne okolice naszego kraju, co znać po charakterystycznych strojach ludowych. Ogółem pątników jest razem z przyjezdnymi przeszło 50.000. Sporo pobożnych przyjechało z Warszawy i Łodzi. Duchowieństwa przeszło 100 osób. Nastrój podniosły, wiele kompanij niosło w procesyi, oprócz chorągwi kościelnych, sztandary narodowe. O godz. 10-ej w wielkim kościele rozpoczęła się suma, którą celebrował pontyfikalnie biskup dyecezyi płockiej, X. Apolinary Wnukowski, przy asyście kanoników kapitulnych z Płocka. — W tym samym czasie przy zewnętrznym ołtarzu Matki Boskiej Częstochowskiej, u szczytu kaplicy, odprawił sumę w szatach pontyfikalnych O. Euzebiusz Rejman, przeor generalny OO. Paulinów. Podczas sumy celebrowanej przez biskupa, kazanie wygłosił X. Augustynik, proboszcz z Dąbrowy Górniczej. Na wałach przemówił X. prałat Rembieliński. Tłumy ludu od rana spowiadają się i komunikują. Ładna pogoda sprzyja uroczystości. Częstochowa w części tylko obchodzi uroczystość świętem, ale na Częstochówce wstrzymano się zupełnie od zajęć powszednich.

Zniknięcie monarszego podarunku. Cesarz Franciszek Józef przesyła rokrocznie kardynałowi Merry del Val w podarunku paczkę cygar wyjątkowego gatunku, których sam jest wielkim amatorem. Otóż w roku bieżącym prezent ten cenny, wagi 30 klgr. ulotnił się na ziemi włoskiej, gdzieś około Werony.

Fakt ten przypomina podobne zdarzenie z podarunkiem Loubeta. Kiedy był on jeszcze prezydentem rzeczypospolitej francuskiej, piastował przez jakiś czas godność szefa jednego z pułków rosyjskich. Pewnego razu przesłał on temu pułkowi beczkę wina wyśmienitego gatunku. Upominek ten przekroczył wprawdzie granicę rosyjską, ale do pułku się nie dostał. Prezydent Loubet był bardzo zdziwiony, dlaczego nie odbiera żadnego podzięko-

Mistrz i kobiety.

(Z życia Józefa Haydna).

Gdyby wybór dobrej małżonki nie zależał tyle od zbiegu najrozmaitszych okoliczności, stanowiących o późniejszem szczęściu lub nieszczęściu w pożyciu małżeńskiem, lecz gdyby to miało być wyłącznie miarą rozumu mężczyzny, to Sokrates nie mógłby być uważanym za mędrca. Jego żona Xantypa stała się typem złośliwej małżonki; ilekroć jest mowa, że jakiś genialny człowiek posiada złośliwą kobietę za żonę, to wpomina się zaraz o Xantypie.

Dziwnem się wydaje, że wielcy ludzie o wiele częściej są nieszczęśliwi w swem pożyciu małżeńskiem, aniżeli prostaczkowie, nie każdy zaś geniusz umie być tak cierpliwym, jak Sokrates.

Józef Haydn miał także swoją Xantypę, która go dręczyła przez czterdzieści lat. Ożenił się z nią bez miłości. W roku 1760 uczyły się u niego muzyki dwie córki perukarza Kellera. 28-letni nauczyciel, żywego temperamentu i pełen nadziei zakochał się po uszy w młodszej pannie Kellerównie i niebawem oświadczył się jej — atoli spotkał się z odmową. Ojciec panny podsunął Haydnowi myśl, aby się ożenił z jego najstarszą córką i młody artysta poszedł za tą radą, jakkolwiek do najstarszej córki Kellera nie czuł żadnej skłonności. Najmłodsza, która taką gorącą miłość w sercu swego nauczyciela wzbudziła, poszła do klasztoru.

Małżeństwo, zawarte bez żadnej wzajemnej skłonności, było nader nieszczęśliwe. Żona była wiekiem starszą od męża, z natury swej złośliwa i uparta, rozrzutna i lekkomyślna, a dla zawodu męża i jego genialności nie miała żadnego uszanowania. Nieraz chcąc mu dokuczyć brała papier nutowy, zawierający jego świeże kompozycye, na podkład pod ciasta, na podpałkę do pieca lub do studzenia rurek od włosów. Naturalnie, że mistrz mimo swej dobrotliwej i szczerej natury nie mógł w takich okolicznościach zachować spokoju i następowały gwałtowne starcia małżonków. Wśród kłótni zwiększała się jeszcze upartość jego żony, a jej złośliwość popychała ją do barbarzyńskiego niszczenia genialnych utworów męża. Ileż to świetnych kompozycyi musiało w ten sposób zaginąć dla świata przez umysłową płaskość tej kobiety!

To też w niedługim czasie Haydn znienawidził swą małżonkę i nic dziwnego, że szukał poza domem rozrywki i ukojenia, skoro przy boku swej żony zamiast pociechy lub przynajmniej spokoju znajdował tylko cierpkość. Artyści i uczeni są zwyczajnie bardzo wrażliwi na sposób traktowania ich, więc też Haydn unikał z czasem wszelkiego stykania się ze swą żoną, aby ujść sposobności do zgryzot. Zdaje się, że żona jego umiała korzystać ze swej wolności. Stroiła się ponad stan i rzec można w błoto wyrzucała grosz zapracowany ciężko przez męża. Napomnienia żadne nie skutkowały, a wywoływały tylko nowe kłótnie, więc znużony tem wszystkiem, Haydn zamknął swą kieszeń i przestał się o kaprysy niedobrej małżonki troszczyć, dając jej tylko tyle, ile na utrzymanie potrzebowała. W ostatnich latach swego życia stała się tak zgryźliwą, że Haydn musiał ją oddać do zakładu nauczyciela Stolla w Badenie, bo gdy mu nie mogła dokuczyć czynem — naprzykład dlatego, że unikał jej — to dokuczała mu pisywaniem listów. Jak dalece zaś musiało to być dla mistrza nieznośnem, to można się domyśleć z wyrażenia, jakiego Haydn używa o niej w liście do włoskiej śpiewaczki, Ludwiki Palzelli: „Moja żona, to piekielne bydlę („bestia infernale“) tyle rzeczy mi znowu napisała, że musiałem odpowiedzieć, iż nie przyjdę więcej do domu; może odtąd będzie okazywać trochę rozsądku“. Wprawdzie i z Baden pisywała jeszcze ciągle dokuczliwe listy, lecz w ostatnich dwóch latach Haydn tych listów wcale nie otwierał.

Za przykrości pożycia małżeńskiego wynagradzały go hojnie inne kobiety. Nie był wprawdzie nazbyt pięknym — rysy twarzy miał regularne, lecz szpeciły je ślady po ospie — ale nie był też brzydkim, a oczy jego o bystrem, ujmującem spojrzeniu nadawały mu godności i blasku. Śliczne miał czoło, wypukłe jak u artysty, lecz niestety osłaniała je zawsze peruka, bo taka wówczas moda panowała.

Serce jego zyskiwały najczęściej śpiewaczki. Oprócz wspomnianej już Ludwiki Palzelli były także i inne, które mu osładzały życie. Tak na przykład interesował się bardzo Elżbietą Billington. Miała ona cudowny głos i cieszyła się wielkiem powodzeniem, gdy śpiewała w Londynie jego „Stworzenie“ i „Pory roku“. Haydn zachwycał się jej głosem i ubóstwiał ją dla tego. Opowiadają, że pewnego razu odwiedził on malarza Reynolda w pracowni i zobaczył tam portret ubóstwianej Billington, przedstawiający tę śpiewaczkę, jak słucha w zachwycie śpiewu aniołów. Obrazowi temu przypatrywał się długo, potem rzekł do malarza: „Znajduję wielki błąd w pańskim pięknym obrazie“.

— Rzeczywiście? — zapytał zdziwiony malarz. — Jakiż to błąd?

— Wymalowałeś pan Mrs. Billington jako świętą Cecylię, słuchającą śpiewu aniołów; powinieneś pan zaś był wymalować aniołów, słuchających śpiewu pani Billington.

Był tak zakochany w niej, że gdy pisma publiczne pomawiały ją o złe prowadzenie się, to brał ją w obronę i napisał w swoim pamiętniku: „Powiadają, że jej charakter ma błędy, mimo to jest ona jednak wielkim geniuszem; kobiety pomawiają ją o złe postępki dla tego, że jest piękna.“

Podobnie cenił także zdolności i głos śpiewaczki Gertrudy Elżbiety Mara-Schmehlingowej. Kilkakrotnie sławił jej wspaniały głos, sięgający od niskiego *g* aż do wysokiego *e* i zachwycał się jej interpretacyą jego „Stworzenia“. Nadzwyczajnie podobała mu się także włoska śpiewaczka Anna Selina Storace zwłaszcza w utworach lżejszych i humorystycznych.

Największe jednak wrażenie wywarła na nim małżonka jego przyjaciela Geizingera, lekarza. Była to kobieta piękna, pełna niewieściego powabu i niezwykle uzdolniona. Marya Anna Sabina (tak jej było na imię) była córką radcy dworu Józefa Kaysera i tak się rozumiała na muzyce, że z partytur Haydnowskich umiała bez obcej pomocy robić wyciągi na fortepian. Znajomość powstała stąd, że pani Geizingerowa zwróciła się raz do mistrza z prośbą o ocenę jej prac. Powstała stąd bardzo interesująca wymiana listów, których część datująca się z lat 1789—1792 ogłosił drukiem Karajan. Z listów tych wnioskować można o wielkiem wzajemnem uwielbieniu, podsycanem zapewne i gorącem uczuciem skłonności. Wymiana myśli z tą utalentowaną i miłą osobą osładzała Haydnowi zgryzoty „krzyża domowego“, a współcześni podają jednozgodnie, że istniał między nimi nietylko wzajemny szacunek, lecz i bardzo czuła miłość.

Pani Geizingerowa była naturalnie pierwszą osobą, która zapoznawała się z utworami Haydna. Błoga rozkosz ogarniała go, gdy ona zachwyciła się jakiem dziełem jego. Nazywa ją zawsze „najmilszą protektorką“, lub „przyjaciółką i dobrodziejką“, albo też „jedyną, najdobrotliwszą i najłaskawszą panią“, a samego siebie nazywa „niegodnym jej mistrzem“. Gdy przemieszkiwał w Esterhazie, zatęsknił za nią i w czułym liście zapraszał ją do odwiedzenia go w jego samotności. W roku 1790 zaginął jeden list Haydna do ukochanej pani Maryanny; odtąd zamykał pisane do niej listy w drugą kopertę i adresował ją do portyera w pałacu księcia Esterhazego w Wiedniu, aby nie dostawały się w jakieś „niepowołane ręce“ ciekawców.

Owe listy charakteryzują znakomicie stosunek mistrza do p. Geizingerowej, więc dwa z nich tutaj zacytujemy w wyjątkach. Oto, co pisze 9 lutego 1790 r.

„Siedzę tu teraz w mojej samotności, opuszczony jak sierota, pozbawiony prawie zupełnie towarzystwa ludzi, smutny, pełen tylko wspomnień z minionych, pięknych dni. Tak jest, niestety, minionych! I kto wie, czy te urocze dni kiedy jeszcze powrócą, te piękne zebrania towarzyskie i wieczory muzykalne?... Gdzież się podziały te wszystkie zachwyty? ...Przez trzy dni po moim przyjeździe tutaj nie mogłem przyjść do siebie... Zdawało mi się, że mi mój fortepian odmawia posłuszeństwa, bo mi sprawiał więcej przykrości, aniżeli uspokojenia. Po nocach nie mogłem spać, nawet sny mi dokuczały. Naprzykład marzyłem, że słyszę brzmienia opery „Le nozze di Figaro“, gdy wtem zimny wiatr północny zatłucze szybami i dmie po mojej głowie. W tych trzech dniach straciłem ze dwadzieścia funtów na wadze“... i t. d.

Ze stylu tego listu poznać, że Haydn pisał od serca i nie szukał banalnych frazesów do wyrażenia swych uczuć. Odpowiedzi pani Maryanny były nacechowane dystynkcyą. Przytoczymy dla przykładu jeden taki list od niej, datowany z 12 listopada 1789.

„Czcigodny Panie Haydnie!

Nie jestem w stanie wyrazić tego zadowolenia, jakie mnie ogarnia po przeczytaniu cennego pisma Pańskiego z dnia 9 b. m. Hojnie czuję się wynagrodzoną za me trudy tem wielkiem zadowoleniem Waszmości i niczego nie pragnę z takiem utęsknieniem, jak tego, by mieć więcej wolnego czasu (a to z powodu mego codziennego zajęcia domowego), aby jak najwięcej godzin poświęcać muzyce. Nie weź mi, czcigodny panie Haydnie, za złe, że Go znowu nudzę listem, — korzystam tylko ze sposobności i potwierdzam odbiór Pańskiego listu, — z wielką tęsknotą oczekuję tego miłego dnia, w którym pana znowu tutaj we Wiedniu zobaczę. Polecam się nadal Pańskiej łaskawości i pamięci i pozostaję niezmiennie

Waszmości szczerze oddaną przyjaciółką i służebnicą Marya Anna v. Geizinger.

Niezwykłe były okoliczności, w których mistrz poznał cesarzowę Maryę Teresę. W młodocianym wieku, jeszcze jako chłopiec chórowy, zabawiał się w wolnych chwilach w Schönbrunie, gdzie wówczas budowano dopiero wspaniałe dzisiejsze pałace. Uganiał wraz z innymi chłopcami po rusztowaniach, hałasując przytem w niebogłosy. Pewnego razu zobaczyli chłopcy nagle damę. Przywołała jakiegoś dozorcę i kazała ich wypędzić z zagrożeniem karą na wypadek, gdyby się drugi raz pokazali. Młody Haydn nie wiele sobie robił z groźby i zaraz na drugi dzień zjawił się ze swymi towarzyszami na rusztowaniach. Złapano go wtedy i wymierzono obiecaną karę, pouczając go, że to sama cesarzowa poprzedniego dnia kazała go wypędzić. Po wielu latach, gdy go jako sławnego już mistrza przedstawiono cesarzowej w Esterhazie, gdzie Marya Teresa bawiła w gościnie u księcia Esterhazego, opowiedział Haydn tę historyę i naturalnie wywołał u cesarzowej, jak również u wszystkich zgromadzonych serdeczny śmiech.

Największem powodzeniem cieszył się u pań angielskich w czasie swego pobytu w Anglii. Królowa Karolina, z domu księżniczka Braunszweig, zapraszała go wielokrotnie na swój dwór i przysłuchiwała się z lubością jego śpiewowi, a niekiedy grywała z nim nawet we dwójkę. Jej gorącem życzeniem było zatrzymać go w Anglii na zawsze, lecz Haydn nie okazywał ochoty do tego mimo całej życzliwości dworu i publiczności. Jak wysoko zaś tam go ceniono, to można sobie wyobrazić z następującego zdarzenia:

U pana Shaw w Londynie był bankiet na cześć Haydna. Pan domu wyszedł naprzeciw gościa aż do bramy i wprowadził go osobiście do salonu, gdzie go oczekiwała pani domu z córkami i licznem towarzystwem. Zarezerwowano dlań honorowe miejsce. Haydn skłonił się dokoła i z wielkiem zdumieniem spostrzegł, że wszystkie damy miały szarfy z wyhaftowanem jego nazwiskiem. Okazało się, że to gospodarstwo obdarzyło swych gości temi szarfami na pamiątkę tego wieczoru. Po skończonym bankiecie poprosił pan Shaw mistrza o jakąś pamiątkę i otrzymał małą pospolitą tabakierkę. Gdy w kilka dni później Haydn znowu w tym domu gościł, widział ową tabakierkę zamkniętą w srebrnym futerale, a na wierzchu wyryte były słowa: „Ex dono celeberrimi Josephi Haydn“. (Podarunek przesławnego Józefa Haydna). Mrs. Shaw darowała mu na pamiątkę wspaniałą szpilkę do krawatu.

Z takim pietyzmem przyjmowano go wszędzie. Jakże boleśnie musiało tego człowieka dotykać dokuczliwe postępowanie własnej małżonki w domu. Ta płaska kobieta miała pasyę okazywać mężowi, który górował nad nią, jak topola nad marnym chwastem, — swoje lekceważenie!... — I radowała się niezmiernie, gdy taki człowiek, zgryziony swarami domowymi, opuszczał dom. Wtedy, gdy Haydnowi w Anglii składano hołdy po hołdach, małżonka jego przysłała mu liścik, zawierający między innemi taką wzmiankę: „Bądź łaskaw przysłać mi natychmiast 2000 złotych, bo trafia mi się w Gumpendorfie kupić piękny domek; (Czy się ten domek mężowi także podoba, o to się go wcale nie pytała) — chciałabym tam zamieszkać, gdy nareszcie raz umrzesz“. — Mistrzowi ani się nie śniło wtedy umierać i przeżył swą żonę o dziewięć lat.

wania, aż wreszcie po upływie długiego czasu, za pośrednictwem swego ambasadora w Petersburgu począł się dopytywać, dlaczego pułk mu za podarunek nie podziękował. Wtedy to wyszło na jaw, że wino gdzieś w drodze ulotniło się. Rozpoczęły się urzędowe dochodzenia i wreszcie po kilku miesiącach nadeszła od rosyjskich władz kolejowych odpowiedź, że szczegółowe dochodzenia wykazały, iż wino w beczce wyschło, a sama beczka rozsypała się.

Ujęcie rabusiów. Wczoraj udało się jednemu z policyantów schwycić dwóch młodych rabusiów, którzy od paru tygodni grasowali na gościńcu stryjskim, za parkiem, obrabowując przechodniów i fury przejeżdżające z wiktuałami na targ. Rabusiami tymi są: 18-letni Jan Jarosz, rodem ze Szczerca i 17-letni Jan Józeczka, rodem z Mikuszowiec.

Zarząd Biblioteki fundacyi W. hr. Baworowskiego podaje do wiadomości, że pracownia biblioteczna będzie przez miesiąc wrzesień z powodu zarządzonej naprawy gmachu zamkniętą.

Towarzystwo zawodowych ogrodników we Lwowie donosi, że z powodów od Towarzystwa niezależnych ani ono, ani też jego członkowie nie wezmą udziału w tegorocznej wystawie ogrodniczo-pszczelniczej, urządzanej przez Zjednoczone Gal. Tow. dla pszczelnictwa i ogrodnictwa. Natomiast ogłasza Towarzystwo zawodowych ogrodników że w roku 1908, jako dziesiątym od zawiązania się, urządzi ono wielką wystawę ogrodniczą w czterech sezonach od wiosny aż do jesieni, a mianowicie: I wiosenną pędzonych kwiatów i jarzyn, II róż i truskawek, III porzeczek, agrestów, malin, wiśni i czereszni i w końcu IV główną wystawę jesienną, połączoną z obchodem dziesięciolecia. Ponieważ wystawa ta musi być prawdziwym obrazem 10-letniej działalności Towarzystwa, jakoteż jego członków, przeto Wydział Towarzystwa tego zaznacza, że udział w niej będą mogli wziąć tylko członkowie tak czynni (ogrodnicy) jakoteż wspierający (amatorowie ogrodnictwa).

Fatalny wypadek. Ze Szczerca donoszą o przykrym wypadku, jaki się zdarzył w odległym od niego o trzy mile Tołszczowie, gdzie tymi dniami odbywały się manewry. Oto jeden z kaprali znalazł na polu wystrzeloną kulę armatnią, która nie eksplodowała, zabrał ją ze sobą i położył na kuchnię. W jakiś czas potem kula eksplodowała i oderwała mu obiedwie nogi, a zraniła kucharza wojskowego śmiertelnie.

Z Dyrekcyi kolei państwowych: Z dniem 21 sierpnia b. r. otwarto w obrębie c. k. Kierownictwa ruchu w Czerniowcach nowy szlak kolejowy Pozoritta-Louisentalgrube bukowińskich kolei lokalnych, z ładownią w Fundul Moldowi i stacyą Louisentalgrube. Ładownia w Fundul Moldowi urządzona jest tylko dla ruchu towarowego w ładugach całowozowych, a stacya Louisentalgrube tylko dla ogólnego ruchu towarowego.

Kto napisał „Boską komedyę?" Jeśli kto sądzi, że Dante, to się bardzo myli. To arcydzieło i wszystkie inne, przypisywane dotąd Dantemu, napisał pewien lekarz, żyd Chasdaj Crescas. Tak, tak! Donosi o tem *Börsenblatt für den deutschen Handel*, a po „niezbite" na to dowody, których jest aż sto, zaleca udać się do p. Kleibera w Zurichu. Mniejsza o prawdę, byle handel szedł!

W konces. szkole śpiewu p. Zofii Kozłowskiej rozpocznie się rok szkolny z d. 15-go września b. r. Wpisy i próby głosów odbywać się będą codziennie w godz. od 11—1 przedpołudniem i od 3—4 popołudniu od 15 września począwszy w lokalu szkoły przy ulicy Kurkowej l. 23, 2-gie piętro.

Nagła śmierć. Wczoraj zmarł nagle na udar serca niejaki Salomon Wadel, krawiec, liczący około 50 lat. Śmierć nastąpiła w dorożce, którą się kazał wieźć na stacyę ratunkową, uczuwszy, że mu jest niedobrze.

Z dziejów polityki pruskiej. *Wiener Allgemeine Zeitung* ogłasza nieznany dotychczas przyczynek do dziejów polityki pruskiej między rokiem 1866 a 1870.

„Po klęsce z r. 1866 zarówno Napoleon, jak dwór wiedeński pragnęli trwałego zbliżenia się pomiędzy Francyą a Austryą, skierowanego naturalnie przeciwko polityce Hohenzollernów. Rzecz prosta, że usiłowania te były bardzo nie na rękę Prusom, które już wówczas gotowały się do rozprawy z Francyą. Bismark używał też wszelkich środków, aby Austryę oddzielić od tego związku; za pośrednictwem dyplomaty bawarskiego, hr. Tauffkirche, ofiarował on Austryi sojusz, ażeby dać dowód swej lojalności i utworzyć dla niej warunki „przeprowadzenia reform wewnętrznych". Wiedeń przyjmował te umizgi niedawnego wroga niechętnie i trwał w zamiarze sprzymierzenia się z Francyą. Bismark jednak czuwał bacznie i widząc, że sam nie zdoła przeprowadzić swych zamiarów, postanowił na Cesarza Franciszka Józefa nasłać króla Wilhelma. Ponieważ jednak zachodziła obawa, że Wiedeń wszelkiemi siłami bronić się będzie przeciwko tej wizycie, postanowił Bismark urządzić spotkanie nagle i niespodzianie.

Kiedy więc rozeszła się wiadomość, że Cesarz Franciszek Józef zamierza rewizytować cesarza Napoleona, postanowił Bismark skorzystać ze sposobności. W nocy 22-go października 1867 r., w drodze do Francyi, przejeżdżał Cesarz Franciszek Józef przez stacyę Oos, w Wielkiem księstwie Badeńskiem i naturalnie spał w swym wagonie, gdyż pociąg po drodze nigdzie się nie miał zatrzymać.

Nagle około godziny 4-tej nad ranem pociąg stanął. Urzędnicy dworscy i adjutanci byli niewymownie zdziwieni i domagali się, ażeby pociąg natychmiast puszczono w dalszą drogę, gdy im oświadczono, że pociąg zatrzymano na życzenie króla Wilhelma pruskiego. Wilhelm I-szy bawił właśnie w Baden-Baden i pragnął koniecznie zobaczyć się z Cesarzem Franciszkiem Józefem, nim on stanie na ziemi francuskiej. Zjawił się więc w Oos najzupełniej *incognito* i w ten dosyć brutalny, choć bądź co bądź i upokarzający dla siebie sposób wymusił na Cesarzu Franciszku Józefie rozmowę, której naturalnie uniknąć nie było można.

Rozmowa trwała całą godzinę. Treść jej naturalnie pozostała tajemnicą; wyjaśniły ją dopiero częściowo późniejsze dziejowe wydarzenia. Faktem jest, że ówczesne sprawozdania zawierały fałsz, gdyż depesze z Baden doniosły bardzo lakonicznie o „przypadkowem" spotkaniu, dodając, że rozmowa trwała tylko 10 minut i że odbyła się w obecności w. ks. badeńskiego.

Naturalnie król pruski postarał się o to, ażeby zatrzeć wrażenie, wywołane katastrofą w roku 1866, zapewnił Cesarza Franciszka Józefa o swej lojalności i potrafił skłonić go do tego, ażeby nie zawarł ścisłego związku z Francyą. Jak te lisie sztuczki podziałały na Cesarza Franciszka Józefa — nie wiadomo; to tylko pewne, że w czasie jego pobytu we Francyi nie odbyły się dalsze rokowania polityczne. Spotkanie się obu władców na stacyi Oos było, bądź co bądź, w skutkach swych dla Europy prawdziwem nieszczęściem".

Pogoń za orderami. Gorączkowa pogoń za odznaczeniami wzmaga się w demokratyczno-republikańskiej Francyi w stosunku prostym do wzrostu radykalizmu. Setki i tysiące obywateli dobijają się corocznie o order Legii honorowej, a przynajmniej o jedno z pomniejszych odznaczeń, których liczba dziś już nie wystarcza, mimo że istnieje ich kilka. To też gabinet pp. Sarrien-Clemenceau w jesieni przedstawi projekt nowego orderu. Aczkolwiek „prawdziwi republikanie" mają pewne uprzedzenie do krucyfiksu, nowy order ma przybrać miano „Croix du mérite". Jest to krzyż biały, z błękitną obwódką; z czterech jego rogów tryskają promienie; do tego wstążka barwy niebieskiej.

Z powodu tej nowości znany z dowcipu feljetonista *Gaulois*, Adryan Vely, podaje następujący dyalog między wyborcą z prowincyi a posłem:

— Panie pośle, bardzobym pragnął mieć order...
— Jakto? Pan nie ma jeszcze orderu?...
— Nie mam, niestety.
— Jakto? W pańskim wieku?!
— Mam lat 35.
— Ma pan 35 lat... Ma pan żonę... Ma pan dzieci... I pan nie ma orderu?!... Panie, pan jesteś fenomenem!
— O to właśnie chodzi, panie pośle; nie chciałbym zbytnio zwracać na siebie uwagi, pragnę przeto mieć order... Dotychczas wszelkie odznaczenia były mi obojętne, bo wiedziałem przecież, żem nie zrobił nic nadzwyczajnego. Ale żona zwróciła moją uwagę, że duma moja z tego powodu zupełnie nie ma podstawy...
— Tak jest, i miała słuszność... W państwie demokratycznem, w którem panuje równość, nie można nadzwyczajnościami zwracać na siebie uwagi... Jeśli się ma malutki, ładny order, można być pewnym, że się tem uwagi nie zwróci... Chce pan Legię honorową?..
— Och, tego mi właśnie brakowało!... Ale nie jestem jej godny... A prócz tego nie mam najmniejszej ochoty narazić się na odmowę ze strony rady...
— Więc może godność akademika?
— Nigdy nie byłem profesorem, ani komedyantem...
— No, w takim razie mamy jeszcze order za zasługi w rolnictwie...
— Nigdy się tem nie zajmowałem... Nie umiem odróżnić jabłka od gruszki...
— Są jeszcze ordery kolonialne... Niszam, Anam, Kambodża...
— Nigdy tam nie postała moja noga... Raz byłem tylko za Asnières...
— Pan jesteś unikatem, przyjacielu... Takiego człowieka nie zdarzyło mi się spotkać... Chcesz pan więc mieć order, na który na prawdę zasłużyłeś?
— A tak... Tylko, na nieszczęście, wiem, iż na żaden nie zasłużyłem.
— Nie zasłużył pan na żaden? Ależ to wybornie! Więc damy panu Krzyż zasługi... Krzyż zasługi, mój panie, ustanowiono właśnie dla tych, którzy zupełnie żadnych zasług nie położyli!

Kolonia wegetaryanów. Od niejakiego czasu osiedliła się na lesistym wzgórzu Monte Verita, niedaleko od Locarno we włoskiej Szwajcaryi, gromadka niemieckich wegetaryanów, prowadząca pod każdym względem niezwykły tryb życia. Bosi, odziani w lniane szaty, z bujnymi włosami i zawsze odkrytemi głowami, sprawiali oni wrażenie ludzi biblijnych — proroków niemal. Po pewnym czasie część ich odłączyła się od głównej grupy, przestała wieść ascetyczne życie i utworzyła coś w rodzaju sanatoryum wegetaryańskiego, do którego każdy za pewną opłatą mógł należeć. Ta zmiana zasad grupy, oraz fakt wprowadzenia przez zarząd raz na tydzień mięsa dla swych gości, tak głęboko oburzył fanatycznych członków, że opuścili sanatoryum i zamieszkali osobno w okolicach Askonni, Roka i Orselinii. Tam prowadzić poczęli życie zupełnie pierwotne, zamieszkując na pół rozwalone domki, oraz ruiny, których pełno w tych okolicach — i rozkoszując się czystym roślinnym pokarmem i słoneczną kąpielą.

Secesyoniści ci nie stanowią jednego towarzystwa, gdyż każdy z nich ma inne teorye, które stara się urzeczywistnić w praktyce. W swej wegetaryańskiej fantazyi niektórzy z nich posuwają się tak daleko, że jedzą tylko rośliny pnące się do góry, wyrzekają się zaś takiego pokarmu, jak kartofle, buraki i t. p. Wszystkie ich teorye mają jednak wspólne hasło: „Powracajmy do natury". Zdaniem ich, podstawą bytu ludzkiego jest „zrozumienie przyrody"; ona daje spokój wewnętrzny i pozwala spoglądać z góry na życie ludzkie.

W tej oryginalnej kolonii spotykają się bardzo dziwne typy; z jednej strony ludzie wykształceni, którzy traktują swoje teorye poważnie, z drugiej zaś dziwacy, grający tylko komedyę. Najciekawczą osobistością jest córka jednego z berlińskich lekarzy, nazwana przez wszystkich: „Wilde Lotte", która prowadzi w jednej z ruin awanturnicze cygańskie życie. Znaną jest równie powszechnie jedna para: były oficer pruski i jego żona, muzykantka. Teorye swoje wprowadzają ci ludzie w życie z nadzwyczajną konsekwencyą. Wyrabiają dla siebie wszystko, co tylko jest możliwe, za to zaś, co koniecznie muszą kupować, płacą wyprodukowanemi przez siebie rzeczami. Żona oficera potrzebowała np. razu jednego udać się do dentysty w Locarno. Za leczenie zapłaciła odśpiewaniem kilku piosenek... W Askonii dużo jest wolnych związków małżeńskich, jednakże przeważnie bezdzietnych. Miejscowe władze rządowe nie stawiają do tej pory żadnych przeszkód w życiu tych ludzi natury.

Ilu jest socyalistów? Wedle nowojorskiej *Review of Reviews*, w starym i nowym świecie znajduje się razem 7,601.384 socyalistów, którzy rozdzielają się na poszczególne kraje w następujący sposób: Niemcy 3,008.000, Francya 1,200.000, Austrya 780.000, Belgia 500.000, Stany Zjednoczone 442.400, Australia 421.270. Socyaliści wynoszą więc około 4 prc. ludności w Europie. Pism socyalistycznych wychodzi 638, w tem 77 codziennych.

Temperatura dnia 30 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 16, we Lwowie + 12, w Tarnopolu + 13, w Czerniowcach + 15, w Wiedniu + 9, w Salcburgu + 11, w Gracu + 10, w Pradze + 10, w Tryeście + 18, w Abbazyi + 15, w Raguzie + 22, w Budapeszcie + 13, w Berlinie + 15, w Hamburgu + 14, w Monachium + 11, w Zurychu + 12, w Genewie + 15, w Lugano + 16, w Anglii + 14, w Paryżu + 13, w Biarritz + 28, w Nizzy + 19, w północnych Włoszech + 16, we Florencyi + 15, w Rzymie + 15, w Neapolu + 18, w Palermo + 20, w Madrycie + 28, w Sztokholmie + 14, w Petersburgu + 7, w Wilnie + 7, w Warszawie + 13, w Moskwie + 5, w Kijowie + 9, w Odessie + 13, w Serajewie + 9, w Belgradzie + 12, w Bukareszcie + 16, w Sofii + 9, w Konstantynopolu + 20, w Atenach + 20. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie, z wyjątkiem Rosyi, piękna pogoda.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14 R. w poł. + 20 R. Bar. 773. Nieruchomy. Pogoda.

Lakonicznie.

Matka (skonfiskowawszy u córki „Nanę" Zoli).
— Niuniu! Nana! No... no!

Trzeba było wcześniej.
— Maryniu... musisz sobie wyjąć metrykę od księdza proboszcza.
— O.. tak! teraz, kiedy już mam dwadzieścia dziewięć lat! Jaka mama mądra! Trzeba było wyjąć wtedy, jak mi było osiemnaście! Co mi dziś po takiej metryce!?..

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś w sobotę (pierwsze przedstawienie pod dyrekcyą Ludwika Hellera): „Śluby panieńskie," komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry ojca. Rozpocznie „Warszawianka," pieśń z roku 1831, napisał Stan. Wyspiański. — W niedzielę „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha. — W poniedziałek „Śluby panieńskie," komedya Fredry. Rozpoczną „Pierwiosnki," obrazek sceniczny w 1 akcie Kor. Ujejskiego. — We wtorek „Gejsza," japońska operetka w 3 ak. Sidney Jonesa. — We środę po raz pierwszy „Uczta Herodyady," dramat w 3 aktach Jana Kasprowicza. — We czwartek po raz 1-szy „Orfeusz w piekle," opera komiczna w 4 aktach J. Offenbacha. — W piątek „Uczta Herodyady," dramat Jana Kasprowicza.

Colosseum Hermanów. Ul. Słoneczna. *Międzynarodowe zapasy kobiet* o nagrodę 1800 koron (10 najsilniejszych kobiet świata). *The Szarvasi Ferencz Troupe*, największa i najznakomitsza trupa akrobatyczna (10 osób). *Ojej, aż dwóch!!??* komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 sierpnia.

(Z). Spekulacya zwyżkowa w walorach przemysłowych coraz bardziej zaczyna się ruszać. Nie ma bowiem dnia, któryby nie przyniósł wiadomości o jakimś nowym projekcie przemysłowym. Dziś np. nadeszła z Cieplic wiadomość, że tamtejsi kapitaliści zakładają w pobliżu miasta Dux wielką fabrykę szkła, która zatrudniać będzie 1200 ludzi.

W przyszłym tygodniu odbędzie się posiedzenie Rady jeneralnej banku austro-węgierskiego, na którem podniesiona zostanie zapewne sprawa podwyższenia stopy procentowej.

Wedle urzędowego sprawozdania rządu Stanów Zjednoczonych, wynosiła w kończącym się tam z dniem 30 czerwca roku fiskalnym immigracya z Austro-Węgier do Stanów Zjednoczonych ogółem 223.872 osób. Żadne inne państwo na świecie nie dostarczyło takiego kontyngentu emigrantów, nawet Włochy pozostały o przeszło 2000 ludzi w tyle za Austryą. Z Przedlitawii wyemigrowało 64.573 mężczyzn i 31.652 kobiet, z Węgier zaś 91.284 mężczyzn a 36.963 kobiet. Kontyngentu austryackich emigrantów dostarcza w trzech czwartych Galicya.

Wedle informacyi, otrzymanych przez *Politische Correspondenz* z Belgradu, wynosiła w roku ubiegłym liczba wszystkich akcyjnych instytucyi finansowych w Serbii 103, a ich kapitał własny 27,837.000 dinarów (tj. franków). Liczba zaś wkładek oszczędności ulokowanych przez ludność Serbii w bankach, wynosiła 23,053.000 franków w srebrze, a 7,900.000 w złocie; dochody brutto wszystkich banków wynosiły 8,069.000 franków, wydatki 4,598.000, czysty zysk zatem 3,471.000 franków. Przeciętna stopa procentowa, pobierana przez banki od kredytu wekslowego wynosi $10^{16}/_{100}$, od pożyczek hipotecznych $9^{1}/_{2}$%. Od wkładek oszczędności zaś płacą banki serbskie swym klientom 6% od srebra, a $7^{2}/_{10}$% od złota.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu z dnia 31 sierpnia 1906 r.) — Dzisiejszy targ odbył się w usposobieniu spokojnem, a ceny nie uległy zmianie, jedynie piękne gatunki pszenicy i żyta płacone były o 50 do 80 hal. drożej, jako ziarno do siewu.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·50 do 8·70 koron, czerwoną od 8·40 do 8·45, żyto od 6·35 do 6·80, jęczmień od 6·50 do 7·00, owies od 6·60 do 7·10, groch zwykły od 8·75 do 9·75, groch Victoria do 10·50 do 11·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 7·35 do 0·00, nowa od 7·35 do 7·55, Cinquantino od 7·90 do 8·15, otręby pszenne od 4·80 do 5·—, żytnie od 5·00 do 5·20, rzepak od 14·75 do 15·50. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Cieszyn. Wczorajszy pierwszy dzień manewrów wypełniony był ćwiczeniami jazdy. Cesarz konno przypatrywał się przebiegowi manewrów od godziny 6-tej rano do 1-szej popołudniu.

Wiedeń. Delegaci galicyjskich producentów nafty przybyli tu wczoraj i odbyli z przedstawicielami rafineryi długą konferencyę. Rafinerzy odrzucili wszystkie żądania delegatów. Po tej konferencyi przedstawiciele rafinerów odbyli popołudniu posiedzenie, na którem omawiano możliwe ustępstwa. Wypracowano szereg wniosków, obejmujących wrzekomo najdalej idące ustępstwa ze strony rafinerów na rzecz producentów, a wnioski te przedłożone zostaną producentom na dzisiejszem posiedzeniu. W razie porozumienia, kartel zawarty zostanie na lat dziesięć lub nawet piętnaście.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza cesarski patent z dnia 28 sierpnia, rozwiązujący sejm morawski.

Zagrzeb. *Agramer Ztg.* donosi: Rząd krajowy unieważnił i wstrzymał wykonanie uchwały zagrzebskiej Rady miejskiej, aby wysłać do Cesarza przy sposobności podróży monarchy do Trebinje telegram z żądaniem przyłączenia Bośni i Hercogowiny do Chorwacyi i Sławonii.

Paryż. *Journal* donosi, że najbliższe pełne zgromadzenie francuskich biskupów zajmie się między innemi także sprawą tworzenia nowych związków, które na zasadzie zewnętrznych statutów będą odpowiadały ustawie, lecz na podstawie statutów wewnętrznych będą pozostawały pod zwierzchnictwem biskupów; w ten sposób ma być zyskane to, że budynki kościelne nie będą używane na inne cele, nie będące w związku z służbą Bożą.

Paryż. Dziennik urzędowy ogłosił pierwszą część przepisów wykonawczych do uchwalonej d. 1 lipca ustawy o spoczynku niedzielnym, czy też wogóle odpoczynku jednodniowym co tydzień w dowolny dzień. Ustawa ta, która już teraz wywołała poważne nieporozumienia pomiędzy pracodawcami a robotnikami, wchodzi w życie pojutrze. W poszczególnych gałęziach przemysłu robotnicy zagrozili strejkiem na wypadek, gdyby pracodawcy nie przestrzegali przepisów ustawy.

Paryż. *Courrier Européen* donosi, że minister oświaty układa się z kilku parlamentarzystami jak wywołać schizmę gallikańską w odpowiedź na nieprzejednane stanowisko Watykanu w sprawie stowarzyszeń wyznaniowych. Rząd liczy na niezadowolenie duchowieństwa, które wskutek nieuznania przez Papieża owych stowarzyszeń bardzo będzie dotknięte pod względem materyalnym.

Londyn. Do Biura Reutera donoszą z Tokio, że minister spraw zagranicznych Hayashi ma ustąpić z powodu różnicy zdań między nim a prezydentem ministrów. Półurzędownie przyznają jedynie, że minister udał się na urlop.

Grenoble. Strejkujący robotnicy metalowi w liczbie 12.000 urządzili demonstracyę na ulicach miasta, w celu skłonienia robotników z fabryk sukna i guzików do przyłączenia się do strejku.

Berlin. *Milit. Wochenschrift* donosi, że arcyksiążę Józef został zamianowany szefem drugiego hanowerskiego pułku ułanów.

Wiedeń. Krąży tu pogłoska, że Anglia zaproponowała mocarstwom udzielenie autonomii Macedonii i Starej Serbii. Ks. Mirko czarnogórski ma być mianowany gubernatorem tej dzielnicy. Francya i Włochy popierają podobno tę propozycyę, Niemcy zaś, Rosya i Austrya nie dały odpowiedzi, co należy uważać za odmowę.

(Depesze popołudniowe).

Cieszyn. Cesarz udał się dziś o godzinie 6 tej rano ze świtą na pole ćwiczeń drogą ku Frydkowi.

Kraków. Z okazyi otwarcia wystawy i zjazdu Sokołów w Zagrzebiu wysłało prezydyum miasta telegram z życzeniami.

Kraków. Po przeprowadzeniu śledztwa odstawiła policya do tutejszego sądu karnego oficyała pocztowego na dworcu kolejowym bar. Gostkowskiego, aresztowanego z powodu przywłaszczenia sobie listów amerykańskich. Razem z Gostkowskim odstawiono do sądu niejaką Szymczykiewiczową ze Lwowa, która zajmowała się wymianą skradzionych z listów dolarów. Gostkowski przyznał się, że kradzieży dopuszczał się oddawna i że dawniej czynił to w spółce z niejakim Maryanem Błażowskim, który zeszłego roku otruł się we Lwowie.

Warszawa. Dwaj zbóje zamordowali wczoraj sztyletem byłego studenta uniwersytetu tutejszego, Czesława Lewandowskiego.

Odessa. Jeneralny gubernator Karangozew zachorował i będzie musiał wyjechać na urlop. Na zastępcę jego upatrzony jest jenerał Głagołjew.

Wilno. W Trokach zrabowali bandyci ze sklepu monopolowego 1400 rubli.

Kijów. Aresztowano dwóch mężczyzn Kardeljewa i Kremelencewa, u których w pomieszkaniu znaleziono 3 bomby, dwa rewolwery, naboje i anarchistyczne pisma.

Petersburg. Dziennik *Rjecz* donosi: Prezydent ministrów Stołypin wydał następujący okólnik do wszystkich gubernatorów: Mnożące się w ostatnim czasie terorystyczne napady na urzędników wykonywane są w nadziei, że ci pod wpływem bojaźni mniej energicznie będą bronili ustaw i społeczeństwa, a także poczną źle wypełniać polecenia najwyższej zwierzchności. Rada ministrów jest przekonana, że wszyscy funkcyonaryusze rządowi i gminni uznają na równi z ludnością zgubność i bezowocność terorystycznych zbrodni i że przez gorliwość i stanowczość w pełnieniu służbowych obowiązków dowiodą, iż żadne pogróżki nie mogą osłabić ich wierności tronowi i ustawom, a gorliwości w wypełnianiu obowiązków do ostatka.

Marsylia. Otwarto tu międzynarodowy kongres studentów.

Prezes kongresu baron Destournelles de Constant rozwinął program, zmierzający do utworzenia międzynarodowego Zjednoczenia studenckiego. Nadeszło wiele telegramów z zagranicy. W otwarciu kongresu wzięli udział delegaci Anglii, Niemiec, Rosyi, Austro-Węgier, Włoch, Hiszpanii, Belgii, Bułgaryi, Szwajcaryi i Brazylii.

Delegat rosyjski w przemowie swej zaatakował rząd rosyjski, za odebranie studentom wszelkiej swobody. Mowca zakończył okrzykiem: Niech żyje wolność!

Prezes francuskiego związku studenckiego dał wyraz solidarności francuskich studentów z rosyjskimi i wzniósł okrzyk: Niech żyje Duma!

Przewodniczący baron Destournelles zwrócił się do kongresu z prośbą, aby swych prac nie łączył ze sprawami politycznemi.

Na początku przemowy rosyjskiego delegata prefekt departamentu opuścił salę.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 września. A. radzca Szczurowski ze Strychaniec. P. Zaleska, J. Strycharzewski, A. Wilczewska i H. Hurkowska z Rosyi. E. Frenklowa z Michowa. W. Gniewosz z Potoka Złotego. N. Breitenwald z N. Zagórza. E. Torosiewicz z Słobody rung. S. Rosiccy z Rogów. R. Schultz z Hamburga. Dyr. E. Spillern z Wiednia, P. Pruszanowska z Żytomierza. F. Passakas z Witelówki. S. Kuhnowa z Koryc. E. Kiwerski z Łaszczówki. K. Nitowski z Podola ros. R. Freitag z Bukowiny.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony — pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 1 września. I. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Raczkowscy z Moskwy. M. Graffowa z Pomorzan. I. Tkaczkiewicz z Przemyśla. I. Zukierman z Krechowic. W. Filipowski z Bieńkowiec. I. Kozower z Czortkowa. W. Holub z Wiednia. K. Schrauth z Wiednia. D. Fleischer z Wiednia. H. Prylińska z Krakowa. B. Pelcowie z Rozdołu. K. Wołoszynowska z Wołynia. P. Weicht z Mysłowic. S. Zajączkowski z Szczurowic. A. Rittner ze Lwowa. M. Kompert z Münchengrecu. I. Nagelberg z Koniuszek. I. Arkawer z Budapesztu. B. Jancisch z Grefeldu. K. i Z. Janowskie z Truskawca. W. Pommer z M. Neustadtu. R. Steiner z Wiednia. B. Strusiewicz z Królestwa P. I. Huber z Pragi. B. Skulicz z Rohatyna. K. Schmor z Morkawu. M. Morgenthau z Mańcu. I. Pokorny z Pragi. W. Malossi z Tryestu. E. Mayer z Wiednia. E. Maschke z Wiednia. I. Silberschein z Wiednia. N. Krisse z Wygody. I. Szilassi z Węgier.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 1 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·30—14·32, na kwiecień 14·82—14·84; żyto na październik 12·24—12·25, na kwiecień 12·70—12·72; owies na październik 13·22—132·4, na kwiecień 13·38—13·40. Kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 11·60—11·62, na maj 1907 r. 10·16—10·18. — Rzepak na sierpień 00·60—00·00. — Oferty doitateczne. — Chęć kupna: ożywiona. Usposobenie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Wiedeń 1 września. (Giełda towarowa). Cukier 20·75—20·85, 20·70—20·80 (stale). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 1 września.

Marki 117.32, renta majowa 99.00, węgierska renta koronowa 94.45, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.75, węg. zakł. kred. 811.50, anglobanku 318.25, union banku 554·00, bankvereinu 556.75, länderbanku 443·00, kolei państw. 677·75, lombardy 167·75, akcye kolei Elbethal 453.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 602.50, Rima Muranyi 583.75, prag. Tow. żel. 2809, losy tureckie 162.00, ruble 252.50 Usposobienie: ustalone.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 79.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.10, 11.45, **2.20**, 5.5 . 10.3.*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.35, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10. 5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.2.*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.0 *
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*, 10.05*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6.15, 9.30, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.2.*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.50, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 3.2 , .09 popolud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. .35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 2.|5 do .6|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 13|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 3.10 i 5.36 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2. 1 popoł. od 13|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

W słówku „powrócił" zawarła cały świat wskrzeszonych nagle nadziei. Pani de Fontenay przypuszczała już może, iż mąż opuścił dom na zawsze. Zmięła szybko depeszę, trzymaną w ręku, wrzuciła ją do kominka i z rozkazującym gestem zwróciła się do barona.

— Nie wolno mu nawet domyślać się, że ja tu byłam! Niechaj nie wie, że czytałam tę depeszę. Rozumiesz mnie Pawle, ani słówka... nie przebaczyłabym ci nigdy.

I z temi słowy znikła, jak cień. Równocześnie pośpiesznym krokiem wszedł do pokoju hrabia. Na widok kuzyna zmarszczył lekko brwi, machinalnie podał mu rękę i rzuciwszy płaszcz i kapelusz, zawołał:

— James, dalej! prędko! Co? już po jedenastej...

James ukazał się nareszcie. Zdziwił się, nie zastawszy już pani de Fontenay, ale najmniejszym gestem nie dał tego poznać po sobie. Spojrzał tylko ukradkiem na pana de Cravant, poczem zaraz pochylił głowę i z najobojętniejszą miną zaczął ubierać pana.

— No, cóż tam? — zapytał hrabia.

— A cóż? — odparł baron. — Wszyscy czekają tylko na ciebie. Żebyś wiedział, jaki wystraszony jest Firmont! Panna de Jessac co chwila zapytuje o ciebie...

— Trzeba wypadku — rzekł hrabia — że właśnie w chwili najmniej spodziewanej spada na głowę nieznośna sprawa i zmusza mnie wyjść z domu... Sprawa obojętna, wcale mnie osobiście nie dotycząca.

Gdy domawiał najspokojniej tego kłamstwa, wzrok jego spoczął na niebieskiej kartce papieru, która przed chwilą była w ręku hrabiny. Uśmiechnął się z zadowoleniem, widząc list na tem samem miejscu, gdzie go w pośpiechu rzucił; już od dwóch godzin bowiem wyrzucał sobie swą nierozwagę. Zbliżył się do kominka, wybrał z pudełka cygaro, schylił się spokojnie, podniósł ów kompromitujący papier, rozwinął go, a przekonawszy się, że jest ten sam, zbliżył się do lampy, zapalił nim cygaro, poczekał, póki go ogień nie strawi zupełnie, i zatarł nogą ślady popiołu.

— Tak — rzekł, oddychając pełną piersią i puszczając pod sufit kłęb sinego dymu. — Wiesz, za cobym cię kochał — odezwał się po chwili, zwracając mowę do Pawła — oto gdybyś wziął ze stołu moją rolę i zechciał mnie wysłuchać.

— Po co? Wszakże umiesz ją wybornie.

— To nic! W ostatniej chwili warto jeszcze odświeżyć ją sobie w pamięci.

— Zgoda więc.

Baron wziął do ręki zeszyt, na którego okładce znajdował się wykaligrafowany staranie tytuł sztuki: „Szkoła pilności", poniżej zaś imię osoby: *Oktawiusz de Margency*. Otworzył i przeczytał pierwsze słowa dyalogu. Hrabia odpowiadał, recytując rolę, a równocześnie chodził po pokoju i ubierał się z pośpiechem.

Był to człowiek, mogący mieć lat czterdzieści, szatyn, z rumianą cerą, niebieskiem okiem, ocienionem czarnemi rzęsami; usta zdobiły długie blond wąsy, które, jak niegdyś u rycerzy galijskich, zwieszały się nisko z obu stron twarzy i otaczały regularny podbródek, nadający całemu obliczu wyraz niezmiernie energiczny. Wysoki i szczupły, żywy i zręczny w ruchach, wyglądał hrabia Armand zaledwie na trzydziestoletniego mężczyznę. Hrabia de Fontenay znany był w całym Paryżu z wykwintnych manier. Niegdyś jako kapitan sztabu jeneralnego został adjutantem marszałka Mac Mahona, poczem piastował godność pełnomocnika wojskowego w Wiedniu, gdy zaś dawny jego zwierzchnik złożył władzę, i on podał się do dymisyi.

Posiadał znaczny majątek, powiększony w dwójnasób wianem żony, pięknej księżniczki Schwarzburg, którą poślubił w czasie pobytu swego w Austryi. To też żył bardzo wystawnie, a dom jego był podług powszechnej opinii jednym z najprzyjemniejszych na przedmieściu Saint-Germain. Dzięki węzłom krwi, łączącym go z najznakomitszemi rodzinami francuskiemi, dzięki stosunkom żony, które zbliżyły go do najświetniejszej arystokracyi zagranicznej, stał się niebawem wyrocznią co do elegancyi i dobrego tonu. Pojazdy jego uchodziły za wzór niedościgniony w tym kierunku. Ruchy jego naśladowała młodzież wielkoświatowa. Krojowi jego sukien nie można było nic zarzucić, kolor rękawiczek i forma krawatów, które nosił, były w przekonaniu ogółu ostatnim wyrazem dobrego smaku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Z Marków Halina Glaczyńska

żona starszego inspektora Krajowej Dyrekcyi Skarbu po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 31. sierpnia 1906 roku, w 59 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 2. września b. r., o godzinie 4 tej po południu z domu żałoby przy ul. Grottgera l. 8 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż, dzieci z wnukami i matka zmarłej z rodziną — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele parafialnym św. Antoniego we wtorek dnia 4 września b. r. o godz. 8 rano.

Lwów, dnia 31 sierpnia 1906.

„CONCORDIA" A. Zerkowski ul. Sobieskiego l. 10

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.